



**Andrzej Milczanowski**

## **Jak trafiłem do Urzędu Ochrony Państwa.**

Zanim przejdę do tematu, kilka słów o tym, co robiłem przed podjęciem służby w UOP.

Byłem człowiekiem „Solidarności”. W sierpniu 1980 roku byłem członkiem Komitetu Strajkowego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Szczecinie (przez wiele lat pracowałem tam jako radca prawny). Po sierpniowych strajkach zostałem radcą prawnym i doradcą Zarządu Regionu „Solidarności” w Szczecinie oraz Komisji Zakładowej „S” Stoczni im. Adolfa Warskiego, z ramienia której brałem udział w posiedzeniach w sieci komisji zakładowych NSZZ „S”, wiodących zakładów pracy w Polsce. W grudniu 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego, byłem członkiem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego „S” Regionu Pomorza Zachodniego. Za organizowanie i kierowanie tym strajkiem oraz za „osłabianie mocy obronnych PRL” zostałem skazany w trybie doraźnym przez Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy na 5 lat pozbawienia wolności. Karę tę, złagodzoną na mocy amnestii do 2 lat i 4 miesięcy, odbyłem. Z więzienia w Braniewie wyszedłem 15 kwietnia 1984 roku. W pobliżu więziennej bramy czekała na mnie rodzina oraz Lech Wałęsa i Jacek Merkel.

Powróciwszy do Szczecina, utworzyłem w lipcu 1984 roku wspólnie z kilkoma przyjaciółmi, m.in. Longinem Komołowskim, Władysławem Diczkiem i Jackiem Saukiem, kierującymi podziemnymi zakładowymi strukturami „Solidarności” oraz podziemnymi wydawnictwami, podziemną regionalną strukturę „S” – Radę Koordynacyjną NSZZ „S” Regionu Pomorza Zachodniego, której zostałem członkiem, a właściwie nieformalnym przewodniczącym. Wkrótce zostałem członkiem podziemnych krajowych kierownictw „Solidarności” – najpierw Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej (TKK), a potem Krajowej Komisji Wykonawczej (KKW). Od maja 1989 roku byłem również członkiem Prezydium KKW.

W sierpniu 1988 roku zostałem członkiem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ „S” w Szczecinie (strajki Portu Szczecińskiego, Komunikacji Miejskiej i Zakładu Budownictwa Kolejowego), zaś od jesieni 1988 roku – Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. Kilka miesięcy później brałem również udział w obradach podstolika prawnego przy Okrągłym Stole.

Powyższe fakty przytoczyłem po to, aby nie było wątpliwości co do mojej proweniencji.

Zaraz po mających miejsce w sierpniu 1988 roku szczecińskich strajkach zapowiedziałem publicznie, że odejdę z „Solidarności” po odzyskaniu przez Związek prawa do

legalnej działalności. Ponowna rejestracja „Solidarności” nastąpiła w połowie kwietnia 1989 roku (byłem jednym z wnioskodawców). Pod koniec listopada 1989 roku, na II Regionalnym Zjeździe Szczecińskiej „S” zdałem sprawozdanie z działalności szczecińskiego podziemia z okresu, kiedy nim kierowałem, tj. od lipca 1984 r. Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, nie kandydowałem do władz regionalnych związku. Na początku grudnia 1989 roku, na posiedzeniu Prezydium KKW NSZZ „S” w Gdańsku, złożyłem rezygnację z funkcji członka Prezydium KKW oraz członka KKW. Wkrótce wyjechałem prywatnie do Stanów Zjednoczonych. W czasie mojego pobytu w USA uzyskałem od żony przez telefon informację, że próbowała się ze mną telefonicznie skontaktować Kancelaria Premiera Tadeusza Mazowieckiego.

Do kraju wróciłem w kwietniu 1990 roku. Niezwłocznie stawiłem się w Kancelarii Premiera Tadeusza Mazowieckiego, od którego otrzymałem propozycję objęcia funkcji Zastępcy Prokuratora Generalnego. Za propozycję podziękowałem, jednak stwierdziłem, że nie widzę się na tym stanowisku. Premier przyjął moją odpowiedź jako uchylenie się od odpowiedzialności, zwłaszcza, że zaznaczyłem, że jeśli otrzymam propozycję innej pracy, zgodnej z moimi zainteresowaniami, niezwłocznie ją podejmę. W tym momencie Premier zaproponował mi służbę w Urzędzie Ochrony Państwa. Bez namysłu wyraziłem zgodę. Coś mnie ciągnęło do pracy w służbach, przy czym okolicznością szczególnie dla mnie interesującą była kwestia tworzenia nowych służb specjalnych państwa demokratycznego (6 kwietnia 1990 roku została uchwalona ustawa o Urzędzie Ochrony Państwa).

Wkrótce, z rąk Premiera Tadeusza Mazowieckiego, otrzymałem nominację na stanowisko Zastępcy Szefa UOP (z dniem 11 maja 1990 roku). Szefem UOP mianowany został Pan Krzysztof Kozłowski, znany działacz opozycji demokratycznej, długoletni zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, człowiek o szerokich horyzontach, wybitnej inteligencji i wysokiej kulturze osobistej, doskonale rozumiejący interes państwa. Te cechy Ministra, w połączeniu z jego nieposzlakowaną uczciwością i odwagą cywilną wyrażającą się m.in. w prezentowaniu ocen i poglądów nierzadko „idących pod prąd” wobec niektórych „prawd obiegowych”, dawały gwarancję apolityczności i praworządności działań UOP i MSW.

Rzecz jasna, już na wstępie Minister Kozłowski omówił ze mną priorytetowe kwestie, jakie należało zrealizować w związku z likwidacją Służby Bezpieczeństwa i ustawowym nakazem zorganizowania UOP. Przypomnę, iż ustawa z dnia 6 kwietnia 1990 roku weszła w życie w dniu ogłoszenia, tj. 10 maja tegoż roku. Ustawa ta obowiązywała Ministra Spraw Wewnętrznych do zorganizowania Urzędu Ochrony Państwa w ciągu 3 miesięcy od dnia jej wejścia w życie. Rada Ministrów zobowiązana została do ustalenia trybu i warunków przyjmowania do służby w UOP i w innych jednostek organizacyjnych podległych ministrowi spraw wewnętrznych kandydatów i byłych funkcjonariuszy SB. W sprawie przyjmowania do nowo powstałej służby byłych funkcjonariuszy SB Rada Ministrów w dniu 21 maja 1990 roku przyjęła uchwałę nr 69.

Na czele Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej stanął Minister Krzysztof Kozłowski. Mnie powołano na przewodniczącego Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Centralnych. W województwach działały wojewódzkie komisje kwalifikacyjne. We wszystkich komisjach zasiadali m.in. działacze opozycyjni, przedstawiciele NSZZ „S”, przedstawiciele istniejących wówczas partii politycznych, członkowie policyjnego związku zawodowego, zaś w komisjach wojewódzkich – Komendanci Wojewódzcy Policji lub delegowani przez nich przedstawiciele.

Trzeba zaznaczyć, iż na podstawie Zarządzenia nr 043/90 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 10 maja 1990 roku, z tymże dniem Służba Bezpieczeństwa zaprzestała działalności, z wyjątkiem kontynuacji operacji wywiadowczych i kontrwywiadowczych mających istotne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa (wyjątek dotyczył również osób podejrzanych o szpiegostwo lub dokonanie zamachu terrorystycznego). Swoje zadania wykonywało nadal również Biuro Szyfrów.

Tak więc, w ciągu kilku miesięcy musieliśmy zorganizować Urząd Ochrony Państwa (Centralę i jednostki terenowe), przeprowadzić weryfikację funkcjonariuszy SB, dokonać naboru do służby w UOP, a jednocześnie nadzorować działalność wywiadu, kontrwywiadu i Biura Szyfrów we wskazanym wyżej zakresie. Do tego dochodziło rozwiązywanie wielu innych problemów, związanych m.in. z podziałem lokali i sprzętu między Policję i UOP na terenie całego kraju, z bezprawnym niszczeniem dokumentów (przede wszystkim dotyczących agentury) oraz z wieloma innymi kwestiami.

11 maja 1990 roku, z podpisaną przez Premiera nominacją na stanowisko Zastępcy Szefa UOP pojawiłem się w Biurze Przepustek MSW przy ulicy Rakowieckiej. Przybyłem na uzgodniony wcześniej termin rozmowy z gen. Czesławem Kiszczakiem – ministrem spraw wewnętrznych. Byłem już po rozmowach z Ministrem Krzysztofem Kozłowskim. W Biurze Przepustek czekałem około 20 – 25 minut. W tym czasie w pobliżu pojawił się wysoki, starszy, uważnie mi się przyglądający pan z bródką. Zapamiętałem go. Już w pierwszych dniach mojej pracy w UOP dowiedziałem się, że jest to płk Bronisław Zych, Zastępca Dyrektora I Departamentu (Wywiadu).

Gdy wszedłem do sekretariatu ministra, sekretarka – starsza pani – zaanonsowała mnie gen. Kiszczakowi. Siedząc w gabinecie przy okrągłym stoliku, piliśmy herbatę i rozmawialiśmy przez kilka godzin na różne tematy – o sytuacji politycznej i gospodarczej, zadaniach związanych z organizacją UOP i o działaniach różnych służb w przeszłości i aktualnie.

Z generałem Kiszczakiem zetknąłem się wówczas po raz pierwszy. Znałem jego oficjalny życiorys, a także opinie niektórych przedstawicieli opozycji demokratycznej, którzy poznali go wcześniej (m.in. mecenas Władysława Siły-Nowickiego). Generał był inteligentnym i przenikliwym rozmówcą, a wypowiediane przez niego uwagi i oceny świadczyły, że jest nie tylko nietuzinkowym wysokim oficerem służb specjalnych, ale również politykiem. Wiem, iż niektórzy oficerowie MSW uważali, że generałowie Jaruzelski i Kiszczak niepotrzebnie oddali władzę opozycji, pozostawiając swoich podwładnych samym sobie. Pretensje te uważam za niesłuszne. Obaj generałowie prawidłowo oceniali sytuację, wiedzieli, że Związek Radziecki słabnie i zaczyna się rozpadać, że przemiany demokratyczne są nieuchronne. Otwartą sprawą była kwestia kosztów przemian, które będzie musiało ponieść społeczeństwo. Na szczęście, proces transformacji ustrojowej przebiegał pokojowo, o czym zadecydowały rozsądek i rozważa obustronne.

Z generałem Kiszczakiem miałem okazję rozmawiać kilkakrotnie. Za każdym razem rozmowa miała przebieg interesujący. Trzeba zaznaczyć, że do momentu odejścia z MSW w lipcu 1990 roku, generał Kiszczak nie ingerował w proces organizacji UOP.

Z wrażeń i spostrzeżeń natury ogólnej dotyczących tamtego okresu, mogę przytoczyć dwa, które szczególnie utkwiły mi w pamięci. Po pierwsze – przed podjęciem służby w UOP od kilku działaczy opozycji słyszałem o ich złym samopoczuciu związanym z pobytem w gmachu MSW przy ul. Rakowieckiej. Mówili mi o wrażeniach związanych z samym budynkiem, abstrahując od czynności podejmowanych wobec nich przez funkcjonariuszy SB. Moje pierwsze wrażenie, ugruntowane następnie przez

codzienne przebywanie w tym gmachu było odmienne. Oceniałem wówczas i nadal tak uważam, że budynek jest funkcjonalny, odpowiadający swemu przeznaczeniu (mniejszą część budynku zajmuje Ministerstwo Spraw Wewnętrznych). Długość korytarzy była (i jest) imponująca. Żartowałem, że mogłyby być wykorzystywane do treningu biegaczy. Po drugie – w pierwszych tygodniach pracy w UOP między mną i kierownictwem poszczególnych jednostek (wywiadu, kontrwywiadu oraz innych) odczuwalna była atmosfera nieufności. Przyglądaliśmy się sobie nawzajem, podejrzewając drugą stronę o złe intencje. O ile mi wiadomo, byłem uważany za solidarnościowego radykała, po którym można się było spodziewać zamiarów odwetowych. Ja natomiast podejrzewałem dyrektorów i naczelników jednostek o wprowadzanie mnie w błąd i ukrywanie rzeczy istotnych. W miarę upływu czasu poznawaliśmy się coraz lepiej, dochodząc do wniosku, że w zasadzie chodzi nam o to samo: by móc służyć państwu i realizować się w bardzo odpowiedzialnej pracy.

Sądzę, że w dalszej części tego artykułu należy obszerniej omówić kilka istotnych zagadnień, dotyczących w szczególności:

- oceny Służby Bezpieczeństwa,
- organizacji UOP,
- opcji zerowej i szansy dla oficerów SB,
- weryfikacji i przyjmowania do służby,
- kwestii ujawniania agentury SB.

Zanim omówię wymienione wyżej zagadnienia, muszę wspomnieć o nieocenionej pomocy, jaką w sprawach organizacji UOP, weryfikacji, przyjmowania do służby oraz w wielu innych kwestiach okazali Ministrowi Kozłowskiemu i mnie młodzi absolwenci różnych kierunków studiów (niektórzy z nich byli pracownikami naukowymi), uprzednio związani z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów oraz Ruchem „Wolność i Pokój”. Zostali oni zatrudnieni w jednostkach organizacyjnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych bądź Urzędu Ochrony Państwa. Pierwszy „zaciąg” Ministra Kozłowskiego stanowili: Piotr Stachańczyk, Konstanty Miodowicz, Bartłomiej Sienkiewicz (z Krakowa) oraz Wojciech Brochwicz i Kazimierz Mordaszewski (z Białegostoku). Ja sprowadziłem ze Szczecina Piotra Niemczyka. Wszystkie te osoby pracowały po kilkanaście godzin dziennie, zapoznając się z materiałami dotyczącymi pracy służb i funkcjonariuszy (kadry MSW), ludzie ci często stanowili forpocztę poczynań Ministra Kozłowskiego i moich. Działali z entuzjazmem, ale też rozwagą, zaś ich oceny i propozycje były przez Ministra Kozłowskiego i przeze mnie brane pod uwagę przy podejmowaniu istotnych decyzji.

### ***Moja ocena Służby Bezpieczeństwa***

W słowie wstępnym do książki autorstwa Mariana Zacharskiego pod tytułem „Nazywam się Zacharski. Marian Zacharski wbrew regułom”, napisałem m.in. „Nie mogę się zgodzić z jednostronnymi, uogólniającymi ocenami działalności wywiadu i kontrwywiadu oraz innych jednostek Służby Bezpieczeństwa po 1956 roku. W strukturach służb specjalnych PRL (w tym wywiadu i kontrwywiadu) wówczas działających zdarzały się w niemałej liczbie działania przestępcze. Niemniej nie można rzucać anatemy na wszystkich czy nawet większość funkcjonariuszy. Działania służb specjalnych – niezależnie od ustroju – mogą być i bywają dotkliwe dla osób, w które są wymierzone, względnie których dotyczą. Dotkliwość ta mieścić się powinna w określonych granicach i nie naruszać przepisów prawa, choć w pewnych sytuacjach mogą pojawiać się

wątpliwości co do stosowania tej zasady (np. przy werbunku źródeł). Oceny mówiące o przestępczym czy nawet zbrodnym charakterze służb specjalnych PRL działających w okresie lat 1957 – 1990 uważam za przesadzone. Przypadki rażącego łamania prawa zdarzają się wszystkim służbom, niezależnie od ustroju politycznego, choć działania służb PRL były bardziej represyjne, przede wszystkim ze względu na ich skalę. Trzeba też pamiętać, że służby te stały na straży nonsensownych ograniczeń praw i wolności obywatelskich, ograniczeń ustanowionych przez decydentów politycznych. Niemniej uważam, iż należy zachować umiar w ocenie działań służb PRL-owskich w latach 1957 – 1990. W czasie mojej pięcioletniej pracy – najpierw w UOP, a potem w MSW – poznałem setki oficerów byłej SB – wywiadu, kontrwywiadu, Biura Szyfrów, Biura Śledczego, ale także policji politycznej (Departamentu III, Departamentu V), obserwacji, techniki i ewidencji. W trakcie weryfikacji, następnie przyjmowania do służby w UOP, a potem wspólnej pracy, poznałem ich dość dobrze, a z niektórymi – m.in. z Marianem Zacharskim – zaprzyjaźniłem się. Wielu z nich uważam za znakomitych profesjonalistów, a niektórzy pokazali, że godność i honor to wartości dla nich istotne”<sup>1)</sup>

Całkowicie podtrzymuję wyrażoną wyżej opinię.

### **Organizacja UOP**

Po licznych dyskusjach i propozycjach dotyczących rozwiązań organizacyjnych (napływających z różnych źródeł), przyjęliśmy z Ministrem Kozłowskim następujący schemat struktury organizacyjnej Urzędu Ochrony Państwa:

- Zarząd I Wywiadu, Dyrektor – płk Henryk Jasik,
- Zarząd II Kontrwywiadu, Dyrektor – płk Andrzej Sroka, od listopada 1990 roku ppor. Konstanty Miodowicz,
- Zarząd III Śledczy, Dyrektor – Wojciech Bazydło, po kilku miesiącach – płk Wiktor Fonfara,
- Biuro Prezydialne, p.o. Dyrektora – kpt. Jerzy Gałęzia, po kilku miesiącach Dyrektor – płk Wacław Brzęk,
- Biuro Kadr, Dyrektor – ppor. Kazimierz Mordaszewski,
- Biuro Obserwacji, Dyrektor – ppłk Jerzy Groberek,
- Biuro Techniki, Dyrektor – płk Leonard Kubiak,
- Biuro Ewidencji i Archiwum, Dyrektor – płk Kazimierz Piotrowski,
- Biuro Analiz i Informacji, Dyrektor – ppor. Konstanty Miodowicz, od listopada 1990 roku ppor. Piotr Niemczyk,
- Biuro Szyfrów, Dyrektor – płk Zygmunt Kozanecki,
- Biuro Finansów, Dyrektor – płk Hieronim Wycisk,
- Biuro Administracyjno-Gospodarcze, Dyrektor – płk. Roman Hołdys, po kilku miesiącach mjr Ryszard Sawarzyński.

(Podałem takie stopnie dyrektorów, jakie wówczas posiadali. W dalszej części artykułu będę się trzymał tej zasady).

W większości delegatur utworzono również Wydziały Zamiejscowe (potocznie zwane Placówkami).

Urząd Ochrony Państwa posiadał wówczas 2 ośrodki szkoleniowe: w Kiejkutach i w Łodzi.

<sup>1)</sup> M. Zacharski, „Nazywam się Zacharski. Marian Zacharski. Wbrew regułom”, Zysk i S-ka, 2009, str. 8-9.

W zupełnie nowej sytuacji ustrojowej i politycznej Polski trzeba było określić kierunki działań liniowych służb operacyjnych, zabezpieczając je pod względem kadrowym, sprzętowym i szkoleniowym.

W Zarządach I i II powstały nowe wydziały (m.in. zajmujące się kierunkiem wschodnim oraz zwalczaniem terroryzmu). Położono też nacisk na zwalczanie przestępczości zorganizowanej o charakterze aferowym (np. sprawa Art.B, FOZZ), produkcji i przemytu narkotyków oraz handlu nimi, handlu bronią i materiałami rozszczepialnymi.

Trzeba podkreślić, że zarówno dyrektorzy zarządów i biur w Centrali jak i szefowie delegatur – wraz z podległym personelem kierowniczym – wykonali w tamtym czasie ogromną pracę, dzięki której Urząd Ochrony Państwa mógł rozpocząć działalność w pełnym zakresie w przewidywanym ustawowo terminie.

### ***Opcja zerowa lub szansa dla oficerów SB?***

Przed przystąpieniem do organizacji UOP trzeba było odpowiedzieć sobie na wyżej postawione pytanie. Minister Kozłowski i ja byliśmy w tym względzie jednomyślni. Do służby w UOP trzeba było wybrać najlepszych spośród pozytywnie zweryfikowanych oficerów. Jednak pozytywna weryfikacja nie oznaczała automatycznego przyjęcia do służby. Była jednak warunkiem podstawowym.

Odrzucając opcję zerową, uważaliśmy z Ministrem Kozłowskim, że w okolicznościach zasadniczych zmian ustrojowych Polska musi posiadać „od zaraz” sprawnie działające służby specjalne. Otwarte granice, wynaturzenia i patologie towarzyszące procesowi powstawania gospodarki wolnorynkowej, niski poziom dyscypliny społecznej, chęć wielu osób do bogacenia się za wszelką cenę, również w sposób naruszający prawo, zmiana sojuszy, coraz wyraźniejsze oznaki poważnego kryzysu politycznego i gospodarczego w ZSRR – cały ten niepełny zresztą, zestaw okoliczności aż nadto przemawiał za odrzuceniem opcji zerowej.

### ***Weryfikacja***

Weryfikacji poddało się niewiele ponad 14 tysięcy osób. W sumie, pozytywnie zaopiniowano około dziesięć i pół tysiąca funkcjonariuszy, zaś blisko trzy i pół tysiąca negatywnie. Z pozytywnie zweryfikowanych w UOP zatrudniono ok. 5 tysięcy.

Wyniki weryfikacji, przez niektóre wojewódzkie komisje kwalifikacyjne w terenie budziły głębokie zdumienie. Oto w kilku województwach, w których po wprowadzeniu stanu wojennego „Solidarność” i opozycja demokratyczna nie przejawiały prawie żadnej działalności, komisje kwalifikacyjne urządziły „prawdziwą rzeź”, oceniając negatywnie ponad 50, 60, a nawet 70% funkcjonariuszy SB. Natomiast w kilku województwach (np. szczecińskim i gdańskim), gdzie opór społeczny w tamtym czasie był znaczny i widoczny, negatywnie zweryfikowani stanowili kilkanaście procent.

Przewodniczyłem Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Centralnych. Doradcą i ekspertem tej komisji, był płk Andrzej Kapkowski. „Oszczędziliśmy” wówczas zdecydowaną większość oficerów, którzy stanęli do weryfikacji. Jednak spora część od weryfikacji się uchyliła, przechodząc na emeryturę.

Patrząc z perspektywy czasu oceniam, że nie uniknąłem pewnych błędów. Wbrew opiniom płk. Henryka Jasika, ppłk. Gromosława Czempińskiego, ppłk. Bogdana Libery i mjr. Andrzeja Stachurskiego, w decydujący sposób przyczyniłem się do negatywnej

oceny płk. Aleksandra Makowskiego i ppłk. Wiesława Bednarza, wybitnych oficerów wywiadu, którzy mieli to nieszczęście, że przez kilka lat przed 1990 rokiem pracowali w wydziale XI (ideologicznym) Wywiadu PRL. Wydział ten m.in. rozpracowywał zagraniczne struktury „Solidarności”, podejmował działania zmierzające do likwidacji przerzutów z zachodu do krajowych struktur solidarnościowego podziemia sprzętu poligraficznego, pieniędzy oraz innego rodzaju pomocy. Przyznać trzeba, że w tej działalności Wydział XI odniósł znaczące sukcesy, w czym było wiele „zasług” płk. Makowskiego i ppłk. Bednarza. Zamiast zatem pozyskać tych oficerów do służby w Wywiadzie UOP w myśl zasady, iż profesjonalistów, którzy stali po przeciwnej stronie należy wykorzystywać, dałem się zasugerować treścią nazwy „wydział XI”, która miała jakby magiczne znaczenie (w sensie negatywnym). W ten sposób oceniłem wspomnianych oficerów, kierując się względami ideologicznymi, a nie chłodnym pragmatyzmem. A pierwszeństwo winien mieć interes państwa.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy widzę, iż nie wykorzystaliśmy optymalnie szansy przyjęcia do służby rzeczywiście najlepszych oficerów. Stało się tak z kilku powodów. Jeden wymieniłem wyżej. Z drugiej strony, kierownictwo poszczególnych jednostek (zarządów, biur, a w terenie delegatur) dążyło do przyjmowania do służby w UOP możliwie największej liczby pozytywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy SB, często nie zwracając uwagi na ich braki zarówno profesjonalne jak i inne. Ponadto, często decydenci, przyjmując do służby byłych funkcjonariuszy mieli zbyt mało czasu i danych, by móc prawidłowo ocenić ich przydatność. Uwagi te dotyczą przede wszystkim jednostek operacyjnych – liniowych i pomocniczych, a także jednostki śledczej, zarówno w Centrali, jak i w delegaturach. Niemniej trzeba podkreślić, że weryfikacja miała niewątpliwie pozytywny, oczyszczający wpływ na środowisko oficerów SB, którzy jej się poddali. Uchybieniami, czy też błędami, które popełniono podczas postępowania weryfikacyjnego, w żaden sposób nie można obciążać funkcjonariuszy.

### ***Kwestia ujawniania agentury SB***

Od początku transformacji temat ew. ujawnienia agentury SB budził liczne emocje i spory. Od szeregu lat obserwuję niezdrowe zainteresowanie wielu środowisk tą kwestią. Jak głoszą niektórzy współcześni „inkwizytorzy”, agent służb PRL-owskich powinien publicznie wyznać swoje winy i pokajać się. Wówczas będzie można rozważyć kwestię przebaczenia. Absolutnie się przy tym pomija prawo do wstydu, które przynależy każdemu człowiekowi.

W czasie ostatnich dwudziestu lat zwróciło się do mnie kilka wcześniej znanych mi osób, zwracając się z faktu współpracy ze służbami PRL i prosząc o radę co do dalszych zachowań. W większości była to współpraca wymuszona groźbami ujawnienia kompromitujących danych z życia prywatnego bądź wynikała ona ze strachu przed aresztowaniem lub innymi represjami (nie związanymi jednak z przymusem fizycznym). Starałem się tych znajomych uspokajać, nie mogąc zresztą nic więcej dla nich zrobić. Uświadamiałem sobie jednocześnie, że nie chcę być sędzią ich sumień.

Stanowczo muszę powiedzieć: byłem i nadal jestem przeciwny ujawnianiu agentury SB. Każdy przypadek wymaga indywidualnego oglądu i oceny, bez rozgłosu i medialnego wrzasku. Agentura była i jest jednym z najważniejszych instrumentów w rękach służb od początków ich istnienia, niezależnie od rodzaju ustroju politycznego. Nie sądzę, aby jakkolwiek służba wyeliminowała możliwości stosowania nacisku psy-

chicznego (np. groźby ujawnienia kompromitujących materiałów) jako jednej z podstaw werbunku. Rozpętanie burzy dotyczącej ujawniania nazwisk agentów SB spowodowało trudności z pozyskiwaniem przez obecne służby wartościowej agentury.

Podzielam zdanie byłego Prezesa Trybunału Konstytucyjnego, Jerzego Stępnia, który w uzasadnieniu jednego z orzeczeń, opowiadając się za ograniczonym dostępem do akt służb PRL-owskich stwierdził m.in., iż Trybunał jest przeciwny temu, „by wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich”.

Wracając do kwestii organizowania i formowania Urzędu Ochrony Państwa chcę zaznaczyć, iż okres służby w UOP zaliczam do najważniejszych wydarzeń zawodowych mojego życia. Jestem dumny z faktu, iż od 11 maja 1990 do 31 lipca 1990 sprawowałem funkcję Zastępcy Szefa UOP, a od 1 sierpnia 1990 do 31 stycznia 1992 byłem Szefem tego Urzędu. Przyjmuję całkowitą odpowiedzialność za działania Urzędu Ochrony Państwa w okresie, w którym nim kierowałem. Była to trudna służba. Ale było warto.

Pragnę zaznaczyć, iż niniejszy artykuł ma jedynie charakter szkicowy i dotyczy zaledwie kilku zagadnień.



*Odprawa kadry kierowniczej UOP z prezydentem Lechem Wałęsą (Świder 24.06.1993)*